

Czasop.



KOLEDZY.

Oddajemy w wasze ręce pierwszy numer pisma szkolnego.

Zbytecznem chyba jest wyjaśnienie znaczenia pisma w szkole. Każdy zdaje sobie niezaprzeczalnie sprawę z jego korzyści i dużych wpływów na młodzież. Nie popełnimy błędu, gdy nazwiemy swe pismo kagańcem światła, rozjaśniającym naszą szarą iście uczniowską dolę.

Poczuliśmy jego potrzebę i zapalamy go.

Płomyk ze szkolnej ławy.

Inicjatywa wyszła z koła sportowego, i jemu też przypada bezsprzecznie zasługa organizacji.

Wydawnictwo nasze zapoczątkowaliśmy /wprawdzie dość późno, ale lepiej niż nigdy/ nie mając pewności, jak zostanie przyjęte.

Pismo nasze nie jest imprezą handlową, nie jest spekulacją na idee. Swoje istnienie opiera tylko na zbiorowym czynie społecznym młodzieży szkolnej, i stanie się ono zgodnie ze swym celem spoidłem, ogniwem, łączącym nas jako uczniów i kolegów.

Najzupełniej zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze nie stanęliśmy na całej wysokości swego zadania. Składają się na to przyczyny natury przeważnie materialnej. Będąc pismem najzupełniej niezależnym, nie chcąc podporządkowywać się wpływowi ubocznym, które niezawodnie zniekształciłyby wytyczne naszej pracy, nie mamy subwencji, na których opierać się moglibyśmy. Dlatego też dajemy narazie Wam tylko to, za co płaciecie. Atoż postaramy się, aby następny numer posiadał większą już wartość.

Zamierzenia nasze uzależnione są od naszych Czytelników i Przyjaciół.

Usilne poparcie z Waszej strony, zarówno materialne jak moralne, rozpowszechnianie pisma - to podstawa. Resztę zrobimy sami mając ku temu wszelkie środki w postaci współpracy KOLEGÓW i dobrze zorganizowanego aparatu redakcyjnego i administracyjnego "Z a m o p o m o c y" i "K o ł a s p o r t o w e g o".
W Waszych rękach leży los tego
pisma.

REDAKCJA.

O nowy lokal szkolny.

W dniu iksewym kwietnia 1924 roku w III-ciem gimnazjum Zw. Zaw. Nauz. Polskich Szkół Śred. odbyło się walne zebranie uczniów klas VI i VII-ej.

Na początku dziennym była sprawa przysięgi lokalu, jako najbardziej aktualna i najwięcej nas obchodząca. Trudno opisać kogo tam brakowało.

Sala była szczelnie wypełniona po brzegi.

Głosem zabierał pierwszy kolega Tugenreich, bystrocki amerykańkanin. Mówił o wpłacaniu 200 milionów a conto wpisu za rok 1924/25.

Wniosek jego pochwytili wszyscy jednogłośnie. postanawiając podobnie nie składać ani marki. Oponował temu

"randko kiedy" uśmiechający się Winawer, który twierdził, że lepiej będzie o ten temat "nie gadać".

Następnie wchodził na trybunę: Parlis - pancernik,

kolega Nowosielski, zwany nieśluszenie "wpyskobilem",

wódz kretynów Szostakow i zawsze miły i ujmujący, przyszły brygadjer Rembajło, grzmiący, aby się zmusić do wpłacania, ażeby zmilitaryzować uczniów.

Ogólne "vivat" i burza oklasków świadczyły o uznaniu, z jakim się odniesiono do byłego żołnierza Rzplitej.

Nagle podniósł się potężny wrzask i chałas. Zrobiło się ciemno - na mównicę wstąpił M r o k.

- Co, do djaska, wieczór czy noc?

- Co jest?

padały okrzyki.

Musiano go wyrzucić za drzwi i zapalić światło.

Potem przemawiali kolejno:

Alembik, powszechnie nie lubiany, chluba szkoły "Czarny" człowiek z ukosa patrzący na dolary i akcje, twierdzący co dzień, że Giełda, nosząca, podobnie jako on, pseudo, jest szkodliwa dla Państwa Polskiego, i Żydowski delegat z "Q u i P r o Q u o", i "koleżka" Patlasinśki - z solonemi dowcipami, i Daniel robiący wrażenie tura germańskiego, i Reszka, który nigdy orła nie miał, człek silny i sławny wjęzyku, primus klasy VI-ej, i dwaj obywatele - Muszla Pierwsza, przyszły poseł na Sejm i Muszla Druga, obecnie "jeszoze" inwalida /ranny pod Agricolą, wzięty do dorożki wywieziony na kilka tygodni do Modlina/, i kolega Szeps - prezes klubu szachnistów, nienawidzący wszystkich Lolków, i Lux - sławny parlamentarzysta, człek doświadczony i niepyśzny, wkrzesiciel zgody z Karuskiem, który teraz pocichu służy mu do pewnych celów..... i Salomen - Kordjan, krzyczący wszędzie i zawsze: "puszczajcie mnie, puszczajcie. "bijący w odwecie lekko po buzi, i Iwaśka, generał mamut groźny, wreszcie przedstawiciel wszystkich "austro - daimler'ów" i "fiatów", wystawiający na tablicy niekiedy najrozmaitsze

rodzaje i gatunki samochodów. Każdy z nich rozprawiał tego i mądrze i z rozmachem, wychodząc z założenia, że płacić koniecznie trzeba, a niepłacić tylko.....można. A słuchacze to bili brawa, aż ściany pękały, to znów, znów wodzili się za głowy.

- Niech żyje nowy l o k a l - wołano.

Na katedrę wskoczył jeszcze Pierzchański:

- "A głupi, a głupi.

A głupi wy. Na kim się mleło na was skrupi.

To póki o nowym lokalu była rada,

O pięciu pokojach, głupi, u was zwada?

Nie można było głupi, ani się rozmówić.....

Naraz na salę wpadł kolega Liebe z zapłaconym kwitem 200 miljonowym i wyszeptał, aż mury zadrżały:

"Musicie i wy płacić. Musicie.

Jazda stąd.

Zrobił się rozgardiasz.

- Tak, ale Liebe nie jest Polakiem, Liebe podobno jest Włochem, precz z nim.

" F a s z y s t a "

Co mogłem uczynić?

Ja, przewodniczący.

Udało mi się jeszcze /i jest to moja główna zasługa/
uchwalić jednogłośnie wysłanie petycji do P. Dyrektora
o wynajęcie lokalu, któryby miał więcej pokoi niż ?

i trochę większą kuchnię, niż obecna za "salę rekreacyjną" już oczywiście o palarni i o dwóch "nicach".

/ Pi - jak /.

W i o e n a .

Gotujcie się.

Do szarych naszych klas płynie już jasne i ciepłe promienie słońca, wdzierając się przez zmatowiałe szyby i kładąc na czarne pulpity drewnianych splezionych atramentem ław. Tablica wydaje się jakoś dziwnie brzydką. Zakurzona, brudna, gdzie niegdzie białe centki kredy, tu kilka kościastych cyfr, tam nawpół starte słowa. Na ścianie przedarty plan lekcji. Monotonny szmer, sceptyczne chichoty, a gorące kowe wyczekiwanie dzwonków.

Lekcje idą nudnie.

Co chwila padają pytania, zwracane do posiadaczy "c y k a w e k":

Za ile? - - Za ile?

Widzę z klasy jak po wąskim korytarzu, w półmroku, przesuwają się leniwie blade postacie uczniów klas wyższych i niższych z wzrokiem - przymglonym, wyczekującym, rychło się nadejdzie "godzina zbawienia".

Siedzi się niby na tej twardej ławie, pochylony nieco, w udanym skupieniu, trzymasz ołówek czy też pióro i patrzysz z rzekomą uwagą to na profesora, to w swoje zeszyty, nie myślą jesteś gdzieś indziej.

Oczujesz się tak ociążały, iż nie możesz uprzedzić, nie
pragniesz zapomnieć na chwilę o wszystkich tych troskach
i kłopotach....o nauce....i unieść się w góry wyższe
pośnić, zgubić ducha w poeniebnych marzeniach, oh, choć
przez jedną minutę szybować nad światem na skrzydłach
fantazji.....

Nie jesteś zaś w stanie oderwać się od życia realnego,
które razi cię już swoją bezczułością, zimną i stalową
flegmą; ono takie obojętne dla każdego człowieka. Nie wy-
obrażam sobie teraz czy można je kochać choć trochę, nie
zaznawszy od niego litości....

Koniec zimy.

Wiosna przyszła.

Lecą bociany.

Już w duszy szeleszczą mi wiewy przeczuć, rozkwitem miod-
nych lip, topoli szumnych i kasztanów, zwiastujących słoń-
ka obietnice.

Piers bezgraniczna mi przepełnia szczeroko-
na usta drżąca ciśnie się pieszczota...

Jest mi, jak gdybym chciał sam siebie prze-
rość

tała wstępuje we mnie m o c - t e s k y

O wiosno graj mi skowronczą pieśń,
co w serce wlewa radość,
gryzącą z duszy strząsa płeśń
cmentarną z twarzy bladość.
O wiosno graj mi wskrzeszony bór,
co w słońca blask rozkwita
i ptasząt graj weselny chór,
co świeżą zieleni wita.

Miłości pierwszej przewonny maj,
 szumiący twórczy szaleń -
 O Wiosno śmiech mi szczery graj,
 ja nigdy się nie śmiałem.

T. D.

000

Za czyją winę?

Gromadkę więźniów okutych w kajdany, zbrojni prowadzili żołnierze. Więźniowie ci mieli twarze pospolite, grube, zdradzające ciemnotę ducha i ograniczenie. Byli oni różnego wieku. Znajdował się między nimi i człowiek starszy, z nieco posiwiałym włosem, brózdami na czole, przygasłym wzrokiem i zgarbionemi plecami, i pełen siły i życia mężczyzna młodego wieku, mimo kajdan, śmiało stawiający

nie młody, bardzo nawet młody chłopak, wysoki i szczupły z jasnymi jak len włosami i niebieskimi oczyma. Twarz miał wybladłą i nędzną, głowę co chwila zwieszał na pierś, zdając się nie słyszeć i nie widzieć nic dokoła siebie. Stąpał zwolna jakgdyby resztkami sił żelazne dźwigał łańcuchy, niekiedy jęk przytłumiony ulatywał przez jego usta. Wszystkich sześciu okrywały jednakowe suknie, wszyscy za jeden karani byli występak i pewnie jeden los ich czekał: życie na wygnaniu i ciężkie roboty. Ale czyż jednakowa była wszystkich wina? Nocą napadli gromadnie na dwór pański i zagrabili jego dobytek. Noc była ciemna - jak ich czyn, ponura - deszcz padał gęsty i wiatr z szumem pomiatał gałęzmi drzew... Byli tam wszyscy - schwytało ich razem - ktoś mógł zaświadczyć, iż chłopak młody niczego nie tknął, krwią nie zboczył ręki? Słowa jego, przysięgam na Boga - nie wystarczały - świadków nie miał. Więc go okuto i pognano z innymi. A przecież chłopak naprawdę czyste miał sumienie. Ojciec chciwy i przebiegły, pociągnął go przemocą, zabrał gwałtem, bo lękał się, żeby syn spostrzegłszy tajemne znowy, nie dał znać o nich do dworu. "Ojczy, wy nie macie Boga w sercu" mówił chłopak, domysławiając się czegoś złego. - "Czy nie wiecie, że Bóg patrzy na was, nie boicie się Jego sądu w godzinę śmierci?" "Milcz, głupcze, ze swoim szlacheckim rozumem. Noc czarna, nikt nas nie zobaczy, a gdzie tam szukać sądów

Bogach" - chmurnie odrzekł stary. "Ty pójdziesz ze mną".
"Chcecie więc mnie zmusić do zbrodni?" z przerażeniem za-
wołał chłopak. - "Prędszej mnie tu w kawałki zgrabiecie, niżli
ja pójdę z wami". "Milcz" - trzęsąc się z gniewu, krzyczał
stary zbrodniarz. Może odezwałoby się w nim sumienie, ale
słowa prawdy rzucone otwarcie przez własne dziecko roz-
jątrzyły bandytę. Chłopak uległ, poszedł i znalazłszy się
we dworze chciał szlacholca bronić. Padł ojcu do nóg,
zaklinał go i jego towarzyszy, aby zapieczętali zbrodni i ra-
bunku. Wtem służba zbuczona otoczyła dwór i schwytała
wszystkich.

M. Bogacz.

/ d.c.n./

Z teki literackiej.

Nie o to idzie z jakiego kruszcu artysta posąg odlewa,
lecz o to, czy posąg jest piękny.

-----000-----

Najwznioślejszy temat można zbanalizować przez niedo-
ręczne wykonanie, i niedwórt, najbanalniejszy można pod-
nieść do szczytu artysty.

-----000-----

W kunszcie pisarskim największą trudnością i zaletą
jest zapomocą jaknajmniejowej ilości wyrazów obudzić jak-
największą samą wyobrażeń, uczuć i myśli.

-----000-----

Jak okręty, spotykające się na morzu i odpływające każdy w swoją stronę po wymianie zwykłych pozdrowień, tak i dusze ludzkie stykają się przelotnie z sobą i rozchodzą po świecie. Nie zaniedbujmy nigdy pozdrowić chociażby każdego, którego ścieżki bodaj na chwilę skrzyżują się z naszą, i zostawmy mu po sobie w sercu dobre wspomnienie.

-----0000-----

Czyżby istniały wyżyny zasługi, gdyby nie trzeba było wspominać się mozolnie ku nim po szczeblach postępu?

T.D.

-----000-----

H U M O R .

W pracowni malarza.

- Chciałbym u pana zamówić pejzaż.
- I owszem.
- Tylko, mój panie, proszę, aby na krajobrazie niebo było naturalnej wielkości.

-----000-----

Uprawiedliwił się.

- Wicok, jak ty wyglądasz łobuzie.
- Ano, proszę tuż, wpadłem do kanału i powalałem się.

- W nowych spodniach tamś wlaż?
- Kiedy tak prędko wpadłem, że nie było czasu zdjąć ich wprzód....

-----000-----

W uniesieniu.

Leśniczy: Niedźwiedź jest najniebezpieczniej-
szem zwierzę-
ciem. Gdy kogoś ściga, musi ścigany zginąć.
Gdy ucieka, niedźwiedź goni za nim; gdy wspi-
na się na drzewo, niedźwiedź wspina się za nim,-
gdy wskakuje do wody, niedźwiedź płynie za nim.

Gość: - A gdy się człowiek przed nim skryje?

Leśniczy: Wtedy skryje się także i niedźwiedź.

-----000-----

W kancelarii.

- Przepraszam pana, czy nie z panem dyrektorem mam przyjemność mówić?
- Nie.
- Ja też tak sobie wyobrażałem. Nawet pan nie jest podobny do pana dyrektora.

-----000-----

S P O R T .

Druga połowa marca i dotychczasowe zawody w kwietniu przyniosły naogół niespodzianki sportowe, szczególnie ze strony naszego mistrza K.S. Polonji. Rozegrane w dniu 16-go marca zawody dwóch zespołów tego klubu dały wynik 11:1. Przyczynił się do tego ciężki grunt, brak trenningu technicznego i biegowego poszczególnych graczy. Następną imprezą mistrza społecznego był wyjazd jego zespołu do Katowic, gdzie rozegrano dwa mecze: jeden z I.F.C. Diana, z wynikiem 4:1 i nazajutrz 25/III z K.S. Pogoń /Katowice/ - 2:1 na korzyść Polonji.

Nielada sensacją były zawody z dwiema czołowymi drużynami Krakowa - Cracovią i Wisłą w dniu 30/III i 6/IV r.b. w których Polonja wykazała znaczną poprawę - od roku zeszłego szczególnie na stanowisku bramkarza / Loth 11 /, prawego obrońcy / Czajkowski / i środkowego pomocnika /Loth 1/

Po zwycięstwie 4:1 nad "moralnym mistrzem" Polski - Cracovią, w stosunku 4:1 /0:0/ odnosi Polonja poważniejszą klęskę od Wisły: 5:2 /2:2/. W dalszym ciągu kwietnia projektowane są zawody w Toruńskim K.S. 13/IV w Toruniu, Luckenwaldem F.C. / 20 i 21 -IV./ i Czarnymi ze Lwowa / 27-IV./ w Warszawie. Do innych sukcesów sportowych Polonji zaliczyć należy zwycięstwo w chodzie okrężnym, drugie miejsce w biegu na przełaj w Ząbkach, oraz ustalenie rekordu

Polski w biegu 65 m. z prótkami dla pan /Smidówna 12,4 sek/.

F.

-----000-----

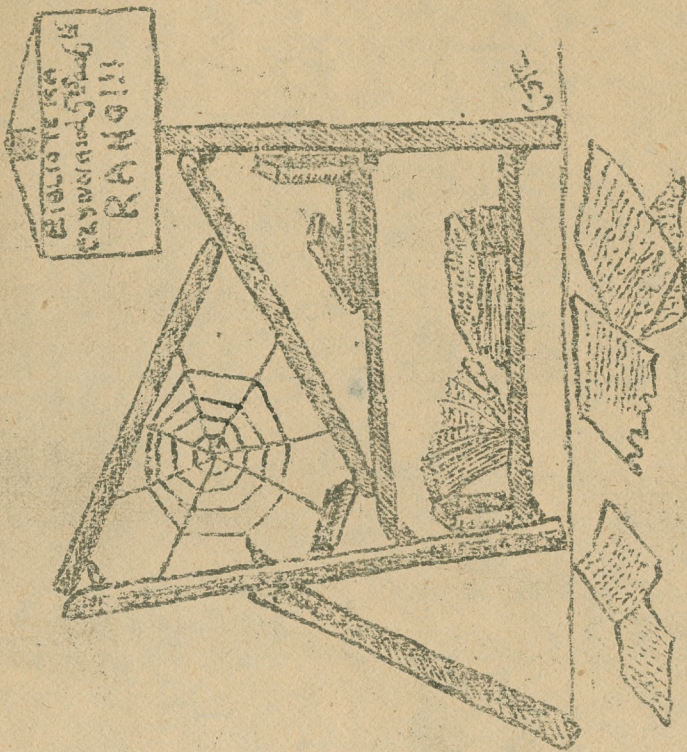
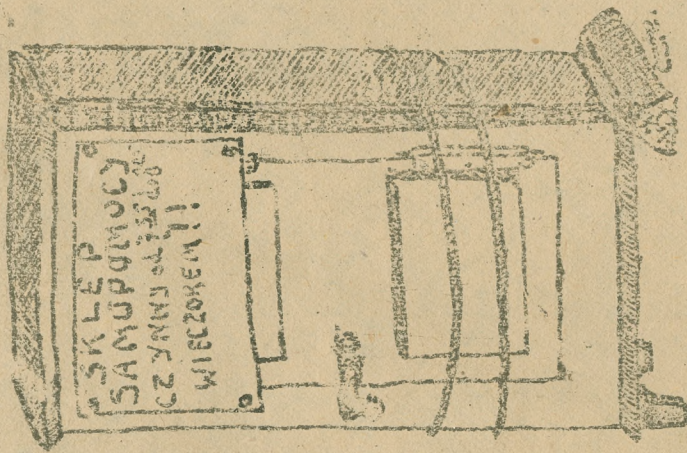
Żałować wypada bardzo, że Koło Sportowe przy III-em G.Z.N. / z prezesem Frankiem na czele/, objawia całkowicie dział sportowy w naszym piśmie, zamieszcza skromną notatkę z tej dziedziny. Spodziewać się należy, iż w następnym numerze Koło Sportowe napisze nam coś więcej /np. ze swej działalności w szkole/.

Redaktor tymczasowy T.F. Świątek.

Wydawca

Koło Sportowe przy

III Z.G.Z.



ДО ТИЗНАЧАСОВА ДИКАРАНОУ

САМУРАНОУ

